Terror widziany oczyma ofiary

4 września 2014

Poniżona klęczałam, zakneblowana i związana i czekałam na obcięcie mi głowy. Pamiętam zlanie się zapachu sosen i smrodu żółci ze szmaty zawiązanej wokół moich ust. Pamiętam śpiew ptaków i przerażone jęki mojej przyjaciółki. Piękno i bestia, świętość i barbarzyństwo były niepojętym tłem tego przeżycia, wiecznie trwającą chwilą, która nie pozwala, by doznania bladły z upływem czasu jak to robią inne wspomnienia.

Nigdy nie rozważałam możliwości, że zostanę brutalnie zamordowana. W czterdziestym szóstym roku życia nawet śmierć rzadko przychodziła mi na myśl. To było pół godziny szaleństwa tak koszmarnego, że nawet potrzeba niezbędnego przygotowania się na śmierć była zduszona przerażeniem sposobem mojej bliskiej egzekucji.

Nie bałam się dłużej śmierci, ale przerażało mnie, że mogę się poddać. Chciałam, żeby policja znalazła moje zwłoki, by ci synowie zła zostali schwytani. Chciałam wybrać własny grób i chciałam mieć tę ostatnią autonomię. W jakiś sposób udało mi się – zakneblowanej, związanej, bosej i wykrwawionej – wstać i przejść półtora kilometra przez las. Miałam trzynaście ran w płucach i przeponie zadanych maczetą, sześć złamań żeber, trzydzieści dodatkowych złamań kości, wybite ze stawu ramię, zmiażdżony mostek i złamaną łopatkę. Nie znalazłam jednak grobu. Wbrew wszystkim przeciwnościom, znalazłam pomoc – dwie rodziny, które uratowały mi życie.

Kristine Luken ograbiono z życia i pozbawiono ostatniej możliwości wyboru, jaką ja otrzymałam. Zrabowano jej również naturalną śmierci w otoczeniu kochającej rodziny. Jej śmierć okradła ją z godności umierania bez bólu, tego podstawowego miłosierdzia przyznawanego nawet najgorszym ze skazanych morderców. Rzeźnicki nóż odrąbał przyszłe pokolenia niewinnej kobiety. Rozdarł serca jej rodziny i poszarpał na strzępy moją

niewinność. Jego uderzenia pogruchotały mi kości, pocięły ciało, zdziesiątkowały mi duszę i poszatkowały osobę, którą kiedyś byłam.

Rok po tym ataku zostałam zaproszona jako członek małej delegacji izraelskiej, na europejską konferencję, gdzie chciano dać forum ofiarom terroru, by mogły opowiedzieć swoją historię. Siedziałam obok indonezyjskiego muzułmanina, który przeżył zamach bombowy na Bali. Był jednym z tysięcy muzułmanów okaleczonych lub zabitych przez fanatyków w ich rządzonych przez islamistów krajach. Był cieniem człowieka. Jego głowa była jakimś dziwnym kształtem, który pod dziwacznym kątem wyłaniał się nad szyją. Kępki szorstkich włosów rosły nierówno za uszami. Płaty jasnej skóry wszczepione na ciemną twarz czyniły z niej makabryczny kalejdoskop człowieczeństwa. Porównując mój stan fizyczny do jego, czułam się wdzięczna. Nie mam ułomności fizycznej lub zewnętrznego okaleczenia, które służyłoby jako nieustanne źródło ciekawości dla otoczenia. Nic w moim wyglądzie nie nasuwa komukolwiek podejrzeń, że jestem ofiarą terroryzmu.

Jak wiele ofiar terroryzmu, straciliśmy zdolność angażowania się w banalne pogawędki. Indonezyjczyk rozpoznał intuicyjnie, że niewidoczność blizn fizycznych, pozwalająca na ukrycie wszelkich śladów terroru psychicznego, jaki przeżywam w dzień i w nocy, może być czasem brzemieniem. Rozumiał, że nie zawsze mam tę dodatkową dozę cierpliwości lub zrozumienia, jakie czasami są mi rozpaczliwie potrzebne. Ja również wyczuwałam jego ukryty ból i zapytałam, czy dla innych ludzie jest czasem czymś więcej nią tylko ofiarą przemocy? Zastanawiałam się, czy zawsze rozmowy z nim powracają do terroryzmu. Chociaż nasze doświadczenia były inne i bezsensem jest porównywanie tu czegokolwiek, byliśmy rodziną, nierozłącznym rodzeństwem losowego morderstwa politycznego. Niezależnie od naszego pochodzenia rasowego i kulturowego byliśmy oboje ludzkimi celami skierowanego na przypadkowe jednostki, bezsensownego aktu terroru. Podobnie jak ja, ten niewinny człowiek był

rzucony przez falę terroru i wylądował jako wrak na wrogim brzegu. Podobnie jak ja, nie miał żadnej możliwości powrotu do poprzedniego życia. Cokolwiek mieliśmy kiedyś, zniknęło wraz z naszymi byłymi, trywialnymi troskami. Staliśmy się kimś zupełnie innym; my, nieznani sobie „my”, ludzie, którzy mają nie tylko blizny fizyczne, ale rany psychiczne przedwcześnie postarzałych.

Celem tego weekendu było danie “głosu ofiarom”. Doceniałam to, że dostarczono forum dla naszej globalnej, zapomnianej społeczności, by mogła opowiedzieć swoje historie. Mimo jednak dobrych intencji organizatorów tej konferencji, oklaski publiczności pełnej dobrych intencji litości pogłębiły moje cierpienie. Było to deprymujące. Czułam się zakuta. Chciałam krzyczeć, wydzierać włosy z głowy, zedrzeć z siebie ubranie, cokolwiek, byle wyjść z roli ofiary.

Nie będę i nie mogę zaprzeczać, że jestem ofiarą morderczego ataku terrorystycznego. Cierpię na chroniczne bóle i prześladują mnie obrazy mojej przyjaciółki skręcającej się z bólu i krzyczącej, kiedy terrorysta przygwoździł ją do ziemi. Życie nie było dla mnie ani dobre, ani sprawiedliwe, ale niesłuszne byłoby założenie, że moje cierpienie jest albo porównywalne, albo wyjątkowe. Na tablicach historii wyryte są zapisy barbarzyństwa wobec pokoleń i kultur, które były przede mną. Całe grupy narodowe traktowano z ohydnym okrucieństwem: Kurdów, Serbów, Aborygenów, Indian, Ormian i Żydów, by wymienić tylko kilka. Historia nie była także dobra dla Palestyńczyków.

Polityczne frustracje Palestyńczyków są równie uprawnione, jak są brutalne. To prawda, rząd izraelski często chowa głowę w piasek. Ale do dzisiaj ani jeden kraj arabski nie zgodził się na przyznanie obywatelstwa uchodźcom arabskim, którzy uciekli do krajów arabskich podczas lub po wojnie 1948 r. Do dzisiaj wielu żyje w nędzy, bo rządy muzułmańskie odmawiają im przywileju kupna ziemi. Do dzisiaj nikt na poważnie nie zajmuje się nieudolnością agencji pomocy. Do dzisiaj Hamas –

obecnie część Autonomii Palestyńskiej – systematycznie odrzuca propozycje pokoju, odmawiając także uznania prawa Izraela do istnienia. Wszyscy przywódcy palestyńscy, bez wyjątku, sabotowali każdą propozycję pokoju, jaką mediatorzy kładli na stole negocjacyjnym. Ale do dziś – co jest najbardziej dziwaczne ze wszystkiego – świat niesprawiedliwie obarcza winą Izrael.

Autonomia Palestyńska przyjęła tożsamość cierpiętnika, żeby zaalarmować świat o swoim okropnym położeniu. Za tą pozornie nieszkodliwą narracją kryje się subtelna i niedostrzegana postać terroryzmu politycznego, którą wzmacnia zakłamana kampania propagandowa. Wzmacnia tak skutecznie, że kłamstwa są teraz prawdą, fakty są teraz fikcją, a Palestyńczycy zapomnieli, kim są. Przez napisanie historii na nowo próbują nie tylko wywołać szkodliwe nieustające współczucie, ale także rozpalić furię tych, którzy żywią najstarszą na świecie nienawiść.

Wpletli do tego gobelinu głównej martyrologii naszego wieku ignorancję i nienawiść. Misternie odpruli historycznego, żydowskiego Jezusa z Nazaretu – ukrzyżowanego przez Rzymian za powstanie – i naszyli go na nowo na własną namiastkę dziejowych kronik jako „biednego Palestyńczyka”, który cierpiał z rąk „Żydów”. Bieda, ciężki los i napisana na nowo tożsamość kulturowa Jezusa stanowią teraz jedność z ich losem. Podobnie Holocaust, masowe, przemysłowe wymordowanie sześciu milionów Żydów, ta szczytowa potworność ludzkości, jest teraz nikczemnie przechwycona w szpony Autonomii Palestyńskiej. Fikcyjna i śmiercionośna pewność, że każdy Palestyńczyk jest wychudzonym, zamkniętym w klatce uchodźcą w narzuconym przez syjonistów getcie, otoczonym ośmiometrowym murem, który ukrywa ludobójstwo, jest mrożącym krew w żyłach, podłym i bezczelnym oszczerstwem, nową legendą krwi.

Ten “cierpiący Palestyńczyk” jest złowieszczą narracją, która perwersyjnie stara się rościć sobie rolę ofiary przez wzmacnianie nienawiści wobec narodu żydowskiego i wobec

izraelskiego państwa. Przejmuje pamięć cierpień żydowskich, by zdobyć wpływy polityczne i bije w werble martyrologii, które rozgrzewają atmosferę i celowo rozjuszają niezreformowany islamski Wschód i mamią w znacznej mierze antyizraelski Zachód. Za tym fenomenalnym „sukcesem cierpienia” stoi sprytna, dobrze finansowana, znakomicie wykonana i ukierunkowana narracja Autonomii Palestyńskiej.

Zachęcanie Palestyńczyków, by przyjęli tożsamość nieustannej niedoli i nieszczęścia i trzymali się wizji samych siebie jako ofiary, co najmniej obrabowuje ich z prób poszukiwania prawdziwej tożsamości i osadza ich na stałe w tej nieszczerej niedoli. Jako osoba, która wiele wycierpiała, nie mogę zaakceptować tego, że lansowanie jakiegokolwiek człowieka jako wiecznej ofiary psychologicznej jest zdrowe, moralne lub pomocne.

Chcę, by moje koszmarne doświadczenie pomogło moim palestyńskim przyjaciołom w uwolnieniu się od kajdan kłamstw, jakie im opowiedziano i jakie opowiadają sami sobie. Chcę wyprowadzić ich z ciemnej gęstwiny na światło. Chcę, by wybrali życie – to niepowstrzymane i szalone pragnienie, by nigdy nie zrezygnować – bo jest to narkotyk znacznie potężniejszy niż zdradzieckie kłamstwo o nieszczęściu i cierpiętnictwie, które zatruwa im dusze. Chcę, by zbudowali lepszą przyszłość dla swoich dzieci. Chcę, by żyli zdrowszym i mającym znacznie więcej sensu życiem.

Dlatego dzielę się z nimi historią mojego marszu śmierci, żeby mogli zdumiewać się nad ukrytą siłą i nieprzemożnym pędem człowieka do pozostanie przy życiu i odmowy poddania się śmierci. Dzielę się z nimi nadzieją, że trudności, na jakie nieustannie natykam się w życiu, pomogą im jakoś w przezwyciężeniu ich trudności. Przypominam im, że męczarnia i wdzięczność idą ręka w rękę. Mówię im, że jestem w nieustannej traumie psychicznej z powodu tego, co widziałam, niemniej jestem pełna radości, że żyję. Patrzę na światło, które tworzy cienie w dolinie śmierci i mówię im, że kiedyś byłam związana,

ale jestem wolna. Jestem wolna i mogę wybrać dobro zamiast zła, mogę uderzyć lub objąć; moje kiedyś bose stopy mają swobodę bezbolesnego podejścia lub bezbolesnego odejścia.

Nie byłoby dla mnie żadnym wysiłkiem znowu dać się związać kłamstwem opartym na strachu, że każdy Palestyńczyk jest terrorystą. By uniknąć zakucia w te łańcuchy uprzedzeń, muszę skrupulatnie badać wszystkie oznaki pogardy, jakie wpełzają w moją dusze. By trzymać się z dala od gęstwiny wrogości, rzucam się ku wolności przez hołubienie związków z moimi palestyńskimi przyjaciółmi i odrzucam okowy generalizowanej winy, która uznaje za odpowiedzialny cały naród palestyński.

To jest mój dżihad, moja walka, moja indywidualna i nieustająca wojna umysłowa, w której zwyciężam przez mówienie sobie, że nie każdy Palestyńczyk jest odpowiedzialny za zamordowanie Kristine. To było tylko dwóch zbirów, którzy byli częścią trzynastoosobowej komórki terroru. To były tylko państwa arabskie, banki i muzułmańskie organizacje charytatywne, które finansują terroryzm przez pranie brudnych pieniędzy. To była tylko Autonomia Palestyńska, reprezentowana przez niedawno zjednoczone Fatah i Hamas, sponsorowana przez państwo koalicja terroru. To są ludzie odpowiedzialni za zamordowanie Kristine Luken.

Tysiące Palestyńczyków nie zrobiło niczego, by zasłużyć na sytuację, w jakiej się znajdują. Nikt o zdrowym zmyśle moralnym nie jest zadowolony ze status quo. To ci niewinni Palestyńczycy są nadzieją własnej przyszłości i przez podjęcie moralnego dżihadu, walki bez przemocy, mam nadzieję – razem z nimi, mogą pokonać podstępną okupację, w jakiej nienawiść trzyma ich społeczeństwo i ich dusze.

Życzę im wolności: autonomii myśli, która odmawia wiary, że zostaną wyzwoleni tylko przez rozlew krwi.

Życzę im odwagi: dzielności izolowania przywódców religijnych, którzy proklamują przez muezinów, że Żydzi są świniami i tylko

muzułmanie są stworzeni na podobieństwo Boga.

Życzę im szczodrości: ducha dzielenia się, który pozwoli państwu żydowskiemu na życie w pokoju obok nich.

Życzę im uporu: zdecydowania, że wykorzenią wszechobecne podżeganie do nienawiści ze swoich instytucji edukacyjnych.

Życzę im sprawiedliwości: pociągania morderców do odpowiedzialności, zamiast nagradzania ich.

Życzę im siły: niestrudzonego wysiłku w drobiazgowym wyśledzeniu miliardów dolarów roztrwonionych przez ich władze.

Życzę im prawości: uczciwości, która przyznaje, że osiedla izraelskie dają im równe i godne płace.

Życzę im tożsamości: ustanowienia kultury, która nie będzie już pozbawiona bibliotek, muzeów, teatrów i galerii sztuki.

Życzę im pokoju: traktatu, który zaprasza społeczność międzynarodową, by odrzuciła ich przywódców wybierających tylko wojnę.

Życzę im cierpliwości: wytrwałości w czekaniu na tych, którzy – jak Organizacja Narodów Zjednoczonych – patologicznie demonizują Izrael, by przestali to robić i zabrali się za rzeczywiste problemy.

A jeśli osiągną swoje marzenia, to życzę im, by odwiedzili Izrael i zobaczyli to, co dla nich dziś niewyobrażalne: jedyny demokratyczny kraj na Bliskim Wschodzie.

Jeśli nadejdzie ten dzień, zabiorę ich do Jerozolimy: niepodzielnej i odwiecznej stolicy państwa żydowskiego. Po wizycie w szpitalu i spotkaniu z chirurgiem, izraelskim Arabem, muzułmaninem, który uratował mi życie, pojedziemy do Sądu Najwyższego, szczytu opartej na prawie demokracji w Izraelu. Opowiem im o arabskim sędzim, który wysłał byłego prezydenta żydowskiego na zasłużoną karę więzienia. Będę

wychwalać nasz system, który sądzi personel rządowy i wojskowy, jeśli próbują nadużyć swojej władzy. Będę chwalić władze izraelskie, które aresztują żydowskich wandali, bezczeszczących własność ludzi w imię Boga, i pochwalę nasz naród, który był oburzony aktami zemsty skierowanymi przeciwko niewinnym Palestyńczykom.

Będę także mówić o zaciekłej niesprawiedliwości, wrzynającej się w ciała tych, którzy pochowali swoich zamordowanych bliskich. Poproszę ich, by spróbowali zrozumieć tych, którzy stoją bezradnie i patrzą, jak rząd Izraela ułaskawia synów zła. Mam nadzieję, że zrozumieją nasze oburzenie na system więzienny, który przypomina klub sportowy; który nie wymierza odpowiedniej sprawiedliwości tym, którzy wybrali wyładowanie swojej frustracji i nienawiści rasowej przez porywanie i mordowanie nastolatków, wysadzanie w powietrze starców w autobusach, masakrowanie śpiących, małych dzieci i siekanie kobiet tasakami do mięsa, a wszystko to bez mrugnięcia okiem.

Zabiorę ich na uniwersytet izraelski, gdzie Arabowie i Żydzi studiują razem, żeby zbudować dla siebie życie dające poczucie bezpieczeństwa i sensu. Na tym samym uniwersytecie pójdziemy na demonstrację niektórych studentów arabskich, upośledzonych moralnie hipokrytów, którzy protestują i twierdzą, że Izrael jest państwem apartheidu. Będę zachęcała moich palestyńskich przyjaciół, by nauczyli się języka proroków, tego samego hebrajskiego, którym posługuje się prasa izraelska, by żarliwie i bez strachu krytykować każdą politykę rządu. Zakończymy dzień w moim domu, maleńkim, wynajętym mieszkaniu, w którym mieści się tylko łóżko, pianino i książki. Wyjaśnię, że moja sytuacja jest wynikiem terroru, który obrabował mnie ze zdrowia psychicznego i pozostawił mnie kaleką. Mam nadzieję, że potrafią zrozumieć denerwującą niesprawiedliwość, jaką odczuwam, kiedy dowiaduję się, że terroryści są uprawnieni do miesięcznej płacy od Autonomii Palestyńskiej, która jest dziesięciokrotnością tego, co ja dostaję od izraelskiego ubezpieczyciela krajowego jako rentę inwalidzką.

Nauczyłam się jednak, że życie nie jest ani sprawiedliwe, ani uprzejme. Nauczyłam się, że słuchanie wewnętrznego głosu zachęcającego do daremnego porównywania rozmiarów cierpienia wyłącznie podsyca płomienie niesprawiedliwości i wysysa ze mnie życie.

Odmawiam, by pochłonęła mnie nienawiść. Zamiast tego wybieram wdzięczność za to, co mam. Z całą determinacja staram się słyszeć śpiew ptaków nad jękami mojej przyjaciółki. Poprzez smród wymiotów, wdycham zapach sosen. Odwracam głowę od błysku noża i wybieram patrzenie w niebo. Z żywiołową i nieskończoną wdzięcznością, znaną tylko tym, którzy uciekli śmierci, codziennie odmawiam starą modlitwę hebrajską, deklarację wdzięczności, jaką miliony przede mną uparcie szeptały przez tysiąclecia kolektywnego cierpienia żydowskiego: „Dziękuję Tobie, Królu Żyjący i Wieczny, że w litości swojej zwróciłeś mi oddech; Twoja wierność jest wielka”.

Jest to długi, samotny, przerażający, ale i upajający marsz z lasu nienawiści.

Autorka: Kay Wilson
Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska
Źródło oryginalne: Times of Israel
Źródło polskie: Listy z naszego sadu

O AUTORCE

Kay Wilson – autorka jest urodzoną w Wielkiej Brytanii Izraelką, która w 2010 roku była ofiarą ataku terrorystycznego. Od tamtej pory często występuje publicznie przeciw ideologii przemocy i gloryfikacji śmierci.